

Mężczyźni piszą o matkach i... płaczą

Katarzyna Lisowska

Anna Bedyńska Dziecko pod biurkiem
[s. 74, 79]



Aleksandra ma 32 lata. Z zawodu jest stomatologiem. Trzy lata temu założyła gabinet w Raciążu. Do pracy wróciła, gdy syn miał miesiąc z hakiem. — „Nie wyobrażam sobie, że z powodu dziecka zamknęłabym gabinet, zwolniłabym pracowników. Musiałabym płacić czynsz i dwie pensje. Oczywiście miałam oszczędności, ale się kończyły. Stawiam na kontakt z dzieckiem. Ten czas jest nie do odzyskania”.

Jeśli kiedykolwiek badania nad męską tożsamością, od jakiegoś czasu coraz bardziej obecne w socjologii i psychologii, zdomowią się na dobre w literaturoznawstwie (a co za tym idzie – w krytyce literackiej), w sferze swych zainteresowań umieszczą na pewno analizę obecnych w tekstach artystycznych obrazów matek i ich relacji z synami.

Można się spodziewać, że wnioski będą bardzo zróżnicowane, a często ze sobą sprzeczne. W ramach eksperymentu proponuję rozważenie jednego z kilku podejść do tematu, czyli wątków antimacierzyńskich we współczesnej polskiej prozie pisanej przez mężczyzn. Do analizy posłużą mi trzy, powstałe w pewnych odstępach czasu, powieści, a całość przedsięwzięcia warto potraktować jako nieroszczący sobie praw do uniwersalności projekt krytycznoliterackiej metody.

Na początek wypada przytoczyć niezbędne teoretyczne odniesienia. Podstawowym kontekstem dla studiów męskich są dwie prace: XY – tożsamość mężczyzny Elisabeth Badinter (1992, polskie tłumaczenie: 1993) oraz Żelazny Jan – rzecz o mężczyznach (1990, polskie tłumaczenie: 1993) Roberta Bly'a, aktywisty związanego z men's movement. Autorzy poruszają w nich między innymi zagadnienia związane z macierzyństwem, dlatego ich spostrzeżenia zostaną wykorzystane w tym tekście.

Hubert Klimko-Dobrzaniecki zaprezentował w powieści *Bornholm*, *Bornholm* dobre wprowadzenie do interesującego nas tematu. Jej narrator-bohater, choć jest dorosły, emocjonalnie nie potrafi wyjść z dzieciństwa, ponieważ czuje się uzależniony od dominującej matki. Nie pomógł mu nawet wyjazd z duńskiej wyspy do Wielkiej Brytanii i ograniczenie kontaktów do sporadycznych rozmów telefonicznych. Trudno jednak się temu dziwić, skoro stosunek chłopca, a potem mężczyzny do rodzicielki zawiera w sobie tyle samo niechęci, co fascynacji. Na dwoistość tej relacji psychoanalicy zwracali uwagę od czasów Nancy Chodorow, która dostrzegła, że syn, z jednej strony, kojarzy macierzyństwo z bezpieczeństwem i opieką, a z drugiej – z regresem i niesamodzielnością. Ambiwalencję chłopięcych uczuć Klimko-Dobrzaniecki ukazuje już na pierwszych stronach książki, kiedy to bohater wspomina letnie popołudnia i wieczory spędzane z matką: „Widzę cię, jak stoisz w ogródku przy krzaku malin. [...] Uwielbiam cię obserwować. [...] Kładziesz się na plecach. [...] Czekasz. Wiesz, że przyjdę. [...] Ty będziesz mi wkładać do ust po jednej malinie, a ja za każdym razem będę otwierał buzię i zamykał oczy. Potem powyrywam najdłuższe źdźbła trawy i powiążę je ze sobą. A potem każdą wyjętą malinę przekłuję źdźbłem, aż powstaną korale. Zawieszę ci naszyjnik, a ty powiesz: «Piękny i pięknie pachnie»”¹.

Warto podkreślić, że podczas gdy syn przyjmuje rolę niewinnego adoratora, dawczyni życia, pozostająca w ścisłym związku z naturą, występuje jako żywicielka. Jej seksualność zostaje mocniej wyeksponowana w drugiej części pierwszego rozdziału, w której chłopiec opisuje wieczorne podglądanie masturbującej

¹ Klimko-Dobrzaniecki H., *Bornholm, Bornholm*, Kraków 2011, s. 5–6.

się matki. Mimo to podtekst kazirodczy wydaje się mniej istotny niż podskórnie odczuwane pragnienie ponownego, wręcz embrionalnego, zespolenia z rodzicielką.

Ciepły ton wstępu jest jeszcze bardziej znaczący przez to, że bohater później do niego nie wraca. Zamiast tego stawia opiekunce nagromadzone w ciągu całego życia zarzuty i zwierza się ze swych rozterek. Jego wypowiedź przyjmuje formę konfesji, przypominającej zarówno gniewny monolog, jak i psychoanalityczny seans. Co ważne, na taką spowiedź mężczyzna zdobył się dopiero wtedy, kiedy uzyskał uprzywilejowaną pozycję – narracja bowiem stanowi zapis wyznania skierowanego do matki pogrążonej w śpiączce, wobec której bohater nie potrafi nie pochwalić się swoją (pozorną) wyższością: „Całe życie patrzyłaś na mnie z góry, a teraz role się odwróciły. He, he, wiem, że to głupie i może dziecinne, ale to ja dziś patrzę na ciebie z góry, pierwszy raz w życiu, i nie mogę ci tego nie powiedzieć”⁷².

Oskarża ją przede wszystkim o despotyzm. Rodzicielka miała nad nim tym większą władzę, że wychowywała go samotnie. Ojciec jest nie tylko „nieobecny” – jest także chłopcu nieznanym. To zatajenie prawdy bohater wyrzuca zresztą matce: „Obiecałem sobie, że nie będę taki jak ty. Zaborczy i tajemniczy. Nigdy mi nie powiedziałaś, skąd był mój ojciec i kim był”⁷³. Na negatywne skutki braku opiekuna wskazywał także Bly, za winnych uznając przy tym mężczyzn, którzy zamieniwszy model życia rolnika i wojownika na inżyniera i naukowca, stali się w domu rzadkimi gośćmi. W analizowanej powieści jednak nawet pełnienie funkcji żołnierza nie chroni przed kompromitacją i nie przybliży ojca synowi.

Matczyne dążenie do dominacji ogarnia bardzo wiele sfer życia dziecka. Bohaterka po-

twierdza spostrzeżenie Bly o tym, że matki pragną uformować synów na swoje podobieństwo, uważając ich niemal za własność, co może się przejawiać w ograniczaniu kontaktów z rówieśnikami. Właśnie tę wymuszoną samotność z bólem przypomina sobie mężczyzna. Pojawia się też dość typowy wątek nadopiekuńczości, objawiającej się faszerowaniem chłopca lekarstwami („Tobie się pewnie wydawało, że choruję zbyt rzadko, i może z tego powodu próbowałaś mnie zabić. Bo ja wtedy uważałem, że mnie mordujesz tymi wszystkimi nadprogramowymi, niepotrzebnymi lekarstwami”⁷⁴) i chronieniem przed wszelkim ryzykiem, na przykład przed pływaniem w morzu.

Jak już wspomniałam, bohater, również jako dorosły człowiek, dotkliwie odczuwa brak ojca. Bly powiedziałyby, że tęskni on do mentora płci męskiej. Takim nauczycielem stał się dla niego Ole, przyjaciel poznany w Wielkiej Brytanii, mający podobne doświadczenia z toksyczną matką. Tylko pod jego wpływem mężczyzna umiał się zdobyć na odrobinę stanowczości. Jednak swoją narrację konstruuje już po śmierci Olego, który, być może, powstrzymałby go przed odwiedzeniem chorej. Pozostawiony samemu sobie, nie jest w stanie oderwać się od niej („Ja ciągle jestem twoim dobrym synkiem, ciągle przychodzę, jakoś nie mogę nie przychodzić”⁷⁵). Nie potrafi przy tym dociec przyczyny swojego powrotu – nie wie, czy kierował się miłością, czy pragnieniem zobaczenia bezradności dawnej despotki. Zgodnie z koncepcjami przedstawicieleli men's movement, aby przejść do prawdziwie męskiego świata, bohater powinien symbolicznie zabić matkę w sobie, ale chwilami odczuwa on pokusę dosłownego mordu. Zakończenie powieści sugeruje pewien wybór, wolno jednak podejrzewać, że rzeczywista zbrodnia nie uwolniłaby mężczyzny, który czuł się organicznie związany z rodzicielką („[...] przyciągasz mnie, jestem częścią ciebie”⁷⁶).

A jak ujmują podobne zagadnienia przedstawiciele starszego pokolenia? Grzegorz Musiał w książce *Al fine* porusza część tematów obecnych w *Bornholm, Bornholm*. Główny bohater, doktor Sławek, także powraca z zagranicy, by zaopiekować się chorą matką. Jego poczucie winy wobec niej – zdaniem psychoanalityków, typowe dla chłopca próbującego zerwać pierwotną więź z rodzicielką – jest jednak znacznie silniejsze, bo spotęgowane wyrzutami sumienia wywołanymi homoseksualnymi upodobaniami. Spełnione bowiem pragnienie homoerotyczne autor, zgodnie z kanonem wysokiego modernizmu, traktuje jako grzech i przeciwstawienie platonicznej męskiej przyjaźni. Lekarz wyznaje więc przed samym sobą, że na oczach matki „wybierał miłość przeklętą i bezpłodną, drzewo figowe ciśnięte w ogień, psa parszywego odpędzonego od drzwi pałacu, syna po Stokroć Marnotrawnego”⁷.

Losy bohatera można czytać przez pryzmat zmagania się z trzema zaprzeczeniami, których, zdaniem Badinter, chłopiec musi dokonać, aby udowodnić, że jest mężczyzną. Powinien zatem stłumić w sobie dziecko, kobietę i homoseksualistę. Od razu widzimy porażkę Sławka odniesioną na ostatniej z wymienionych płaszczyzn. Co ciekawe, jego orientacja seksualna nie jest prostą konsekwencją ekspansji kobiecości matki, ale raczej reakcją na jej skłonność do dominacji: („Więc w końcu

sięgnął po to, co w zasięgu ręki – robotników chętnych na ciepłą wodę w bramie, którzy rozuchwaleni tą jego grą o nicość dzielili się uwagami nad jego głową, czy robi to gorzej czy lepiej niż ich kobiety”⁸). Poczucie winy nigdy nie opuszcza Sławka, ponieważ nawet (zwłaszcza?) podczas spotkań z kochankami przeczuwa obecność rodzicielki.

Jej wizerunek towarzyszy mu też podczas spaceru ulicami odległego miasta, a zdjęcie stanowi jedyną ozdobę pokoju. W ten sposób przejawia się jego chorobliwe przywiązanie do opiekunki. Sławek, z jednej strony, przyczyn tej zależności upatruje we własnej słabości („Nawet, że karmisz ją i podcieras – to miłość własna [...]”⁹), ale z drugiej, obarcza odpowiedzialnością zaborczość matki, która – podobnie jak bohaterka *Bornholm, Bornholm* – chciała ukształtować syna zgodnie z własnymi upodobaniami, nie tolerując najdrobniejszych odstępstw („Patrzała, jakby dokonywał dywersji, gdy tylko powiedział coś zaskakującego lub dziwnego, co odbierała jako akt wrogości wobec jej subtelnego i jedynie prawdziwego obrazu świata”¹⁰) i wzbraniając się przed myślą o dorosłości dziecka („[...] nie życzyła sobie żadnych zbyt oczywistych znaków, że dorasta”¹¹). Bohater staje się maminsynkiem, który przybywa „po nagrodę – pocałunek krzywo na uchu złożony”¹², uniemożliwiając sobie tym samym stłumienie wewnętrznego dziecka.

A jak jest z „trzecim” zaprzeczeniem, czyli z odrzuceniem kobiecości? Tutaj bohater Musiała także nie odnosi sukcesu. Kłopoty z udowodnieniem własnej męskości wynikają jednak nie tyle z nierespektowania nakazów „heteroseksualnej matrycy” (duchowe związki mężczyzn należą przecież do wysokiej kultury), ile właśnie z „anewryzmu duszy synowsko-matczynej, której pomieszały się role”¹³. Matki bowiem, choć są „historyczne” i „neurotyczne”, +

² Ibidem, s. 28.

³ Ibidem, s. 63.

⁴ Ibidem, s. 12.

⁵ Ibidem, s. 172.

⁶ Ibidem.

⁷ Musiał G., *Al fine*, Gdańsk 1997, s. 104.

⁸ Ibidem, s. 199.

⁹ Ibidem, s. 44.

¹⁰ Ibidem, s. 96.

¹¹ Ibidem, s. 165.

¹² Ibidem, s. 143.

¹³ Ibidem, s. 44.

przejmują funkcje mężczyzn („Była mężczyzną, o tak, piramidą mężczyzny z imieniem chwały wyrytym na swym czole”¹⁴), co ułatwia im piętnowana przez Błya nieobecność mentorów. Sam Sławek wypomina swojemu ojcu świadomą rezygnację z udziału w wychowaniu i pogrążenie się w biernej, melancholijnej egzystencji.

Przy tym wszystkim, tak samo jak w powieści Bornholm, Bornholm, stosunek głównego bohatera do matki łączy sprzeczne uczucia, a dwoistość tę Sławek wywodzi od rodzicielki („Miłość, nienawiść... Przyzwyczajony do dychotomii jej oczu [...]”¹⁵). Przywiązanie i fascynacja zderzają się z obrzydzeniem i niechęcią. Opiekunka, jako dama z przedwojennych fotografii, zasługuje na podziw, ale jako współczesna pani domu budzi pogardę („„Majtkogłów!» – wołał na neurotyka niejaki Sikora, gdy matka uszyła mu na ślizgawkę czapkę ze swoich barchanowych reform”¹⁶).

Klimko-Dobrzaniecki i Musiał koncentrują się w swoich książkach na konkretnych relacjach między matkami a synami. Inną, znacznie szerszą i mniej dosłowną perspektywę proponuje Marian Pankowski w utworze *Pątnicy z Macierzyzny*. Na czym polega ta metaforyczność?

Przede wszystkim świat przedstawiony powieści wydaje się podszyty matczynością. Stale bowiem wyczuwamy obecność „Matuli” narratora-bohatera. Myśl o niej towarzyszy mu tak często, że w momentach, w których ma podjąć ważną decyzję, słyszy (i w pełni akceptuje) jej głos – nie tyle doradzający, ile rozstrzygający zamiast niego („– Matula... jakby nie było... przesądza, mieszając się dosłownie do wszystkiego”¹⁷). Opieka ta przypomina błogi stan dzieciństwa, kojarzony z podobnymi jak u Klimki-Dobrzanieckiego obrazami matki karmiącej dziecko na łonie natury. Jednocze-

śnie wizje te skrywają nieśmiałe, acz niedozwolone pragnienia („I poziomki ustami zrywała, i po jaskółczemu mnie nimi karmiła. Śmiała się przy tym cichym, urywanym śmiechem, ale mnie zabraniała do siebie przystępu”¹⁸). Poza tym Profesor ulega złudzeniu, że dzieciństwo może istnieć w symbiozie z dorosłością, co Badinter uznałaby zapewne za przejaw interioryzacji „miękkiej” męskości i całkowitą akceptację roli maminsynka („Tak mi w tym autobusie dobrze i dziecinnie. A równocześnie, tak pańsko”¹⁹).

Czy jednak ta zgodność kryje w sobie jakieś zagrożenie? Tak, ponieważ jest usypiająca. Postacie mężczyzn w powieści Pankowskiego są groteskowymi nieudacznikami – wystarczy przywołać Kierownika lub doktora Märchenholca. Kobiety przewyższają ich determinacją i stanowczością, czego dowodzi na przykład zaradność babki przemysłniczki. Mężczyźni sami oddają im władzę, i to tę najważniejszą, bo związaną z porządkiem symbolicznym. Pątnicy pielgrzymują przecież do Kartoflandii, by czcić „Panią ulatującą”, natomiast główny bohater stara się o kanonizację słynnej mieszkanki rodzinnej miejscowości, która ma być wzorem dla całej społeczności. I to właśnie macierzyństwo okazuje się integralną cechą ekspansywnej kobiecości – „piersi matczyne” ma Aniela, czczona święta przypomina archaiczną boginię-matkę, a kluczową postacią w życiu Profesora jest „Matula”. Dokonujący się niepostrzeżenie powrót do pierwotnego matriarchatu przywraca mężczyzn dzieciństwu, albo raczej

¹⁴ Ibidem, s. 199.

¹⁵ Ibidem, s. 165.

¹⁶ Ibidem, s. 173.

¹⁷ Pankowski M., *Pątnicy z Macierzyzny*, Lublin 1987, s. 75.

¹⁸ Ibidem, s. 91.

¹⁹ Ibidem, s. 57.

²⁰ Ibidem, s. 29.

dziecinności. Symbioza z dorosłością tak naprawdę nie jest możliwa, co narrator ukazuje w wizji Starej Szkoły, przypominającej obóz rządony przez kobiety („A dziewczyny już nas policzyły i prowadzą [...] nawet nie pamiętamy, że tu sztukę trzeba odegrać jednogodzinną, że my znowu gimnazjaliści, że się uczymy, że tarcze na rękawie błękitne z numerem”²⁰). Pankowski, podobnie jak Badinter i Bly, dostrzega zatem zgubność tęsknoty za pierwotną jednością z matką, ale swoje niepokoje wyraża w bardziej ambiwalentny sposób.

Proza maskulinistyczna (określenie Badinter) nie może zatem, a zapewne wcale nie chce, uciec od ukazywania relacji między matką a synem. Jest to bowiem temat zarówno bolesny, jak i inspirujący, a przy tym – tak zawiły, że mówienie o jednoznacznie antymacierzyńskich wątkach jest dużym uproszczeniem. Chodzi jedynie o zaproponowanie kolejnego możliwego odczytania, tak by zachęcić odbiorcę do zabawy z tekstem. Zabawy, która niespodziewanie może okazać się bardzo poważna i osobista. ●



Katarzyna Dudo-Zakrzewski ma 34 lata. Pierwsze dziecko urodziła w Niemczech, gdzie poznała chusty do noszenia dzieci. Zafascynowana ideą krzewi ją na gruncie polskim. — „Bycie z mamą w pracy nie tylko uspokaja malucha, ale także rozwija! Nieustannie bujany, tak przy okazji (bo ja przecież pracuję, a nie zajmuję się dzieckiem!) ćwiczy swój zmysł równowagi, dzięki czemu rozwija się jego mózg. Niepotrzebne są wymyślne zabawki, wystarczy towarzyszenie mamie w jej codziennej pracy!”.